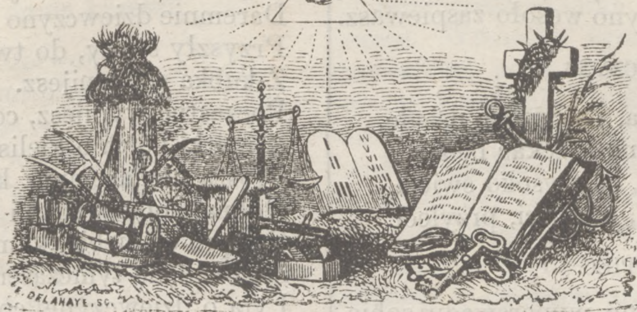
№ 25.

WARSZAWA

d. 11 (23) czerwca

1861.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnej
Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Okażecie najprawdziwszą miłość Bogu Ojcu i Jezusowi Chrystusowi, jeżeli okazywać będziecie najzupełniejszą ku nim ufność. (Śty Ignacy).

Wędrówka po kraju.

—

— Czyście się wszyscy zebrali? zapytał Korwic gromady okrążającej go dookoła.

— Dlaczego się o to pytacie?

— Ba, dlaczego. Kto do pracy skory, to i do swat nie leniwy i do wesela rześki, i w kościele się umie pomodlić, i na pogrzeb iść za bratem rzucić garść ziemi na mogiłę i westchnąć za jego duszę. Takie jest życie każdego chłopka, a jeżeli we wszystkiem robi jak Bóg przykazał szczerze i uczciwie, wierzajcie mi, że niejeden choćby największy bogacz pozazdrości nam życia, zdrowia i błogiego snu.

— Prawda, prawda; człek znużony po pracy, rzekł sołtys, potrzebuje spoczynku, gdzie się kolwiek położy, wszędzie mu błogo, bo po pracy myśli czyste i swobodne, ciało lekkie i jędrne, a w sercu tak spokojnie, tak ładnie, jak kwiatom w maju wśród pogody na łące.

— No bracia, pójdziemy teraz na swaty. Już to w całym krakowskiem dzień czwartkowy jest zwykle dniem oświadczyn; najlepiej nas o swatach nauczy piosenka:

Ty zielona łąko, ty czubata góro,
Czemu choć na wiosnę wyglądasz ponuro,
Wszakże te zagony z obfitości słynne,
Chłopcy nasze zuchy, dziewczęta niewinne.
Na Łobzowskim zamku sowa sobie huka,
A w sercu dziewczyny serce mocniej stuka;
Serce stuka smutnie, a oko łzę roni,
Bo jej narzeczony gdzieś po świecie goni.

DZIEWCZYNA.

Poszedł na wojenkę, zagrodę porzucił,
Wojna się skończyła, a on nie powrócił.

CHŁOPIEC.

On jeszcze nie wrócił i nie wróci więcej,
Chociażbyś prosiła Boga najgoręcej;
Ku waszej pociesze abyście wiedzieli,
Powiem wam, że zginął na trupów pościeli,
Na trupów pościeli, którą usłał sobie,
On na samym wierzchu odpoczywa w grobie,

A nad nim wysoko bujna trawa rośnie,
Wyśpiewuje słowik co rano żałośnie,
Słowik wyśpiewuje, a ty łzy wylewasz,
Lecz jeszcze dziewczyno wesoło zaśpiewasz.

DZIEWCZYNA.

Biedna ja dziewczyna, na drodze usiędę,
Na narzeczonego co noc czekać będę,
Może po miesiączku, co wysoko świeci,
On do mnie przyleci, przyleci, przyleci.

CHŁOPIEC.

Oj nie płacz dziewczyno, wyperswaduj sobie,
Łzy ci nie pomogą, bo on leży w grobie.
Mam ja własną chatę, mam ja zagon żyzny,
Żwawy ze mnie chłopak, mam i z wojen bli-
Broniłem tej ziemi kiedy było trzeba, (zny,
Za to mi też ona nie żałuje chleba.
Dana, dana, dana, rożyczko kochana,
Będę ciebie kochał od rana do rana.

DZIEWCZYNA.

Na twoje dostatki, chętka mnie nie bierze,
Kocham Stacha w grobie, a tobie nie wierzę.
Pod wieczór, w świętego Jana wigilią
Zrywałam ja róże, zrywałam lilją,
Zrywałam liliją, rutę, macierzanki,
Rzucałam na wodę z nich uwite wianki,
I wróżyłam sobie, że mój Stach nie zginął;
A jeżeli zginął, to wolę zapłakać,
Niż na jego grobie razem z tobą skakać.

CHŁOPIEC.

O Boże, mój Boże! kiedyś taka stała,
To Stacha twojego będziesz oglądała:
Wianeczek w świętego Jana wilją płynął,
Wianeczek nietknięty i twój Stach nie zginął.
Nie zginął, nie zginął i przed tobą stoi,
I przywita ciebie i żale ukoi;
Ale mię tak w mieście ludzie nauczyli,
Nie wierzyć dziewczynie, chociaż się przy-
(mili.

DZIEWCZYNA.

Mój drogi, mój miły, czy mię oko zwodzi,
Może to z mogiły twa dusza przychodzi?

CHŁOPIEC.

Nie z mogiły dziewczę, lecz powracam z boju,
Przy tobie odpocząć, po trudach po znoju,
Po trudach i znoju o twe serce spytać,
I ciebie serdecznie, jak dawniej powitać.
We czwartek z rodzicem przyjdę do twej cha-
Poproszę o ciebie i ojca i matki. (tki,
Daremnie dziewczyno za piecem się kryjesz,
Przyszły swaty, do twej chaty,
Z kubka się napijesz.
Poczęstne wypijesz, co swaty przynoszą,
A matki i ojca o kieliszek proszą;
Proszą niedaremnie, kieliszka dostali,
Dobrze sobie wróżą i wódki nalali,
Przepili do siebie, kum się z kumem wita,
A swach się tymczasem o dziewczynę pyta;
Pyta o dziewczynę, co się za piec kryje,
Pełny kubek nalał i do Halki pije.

W listeczki malina
Za krewnych dziewczyna,
Daremnie, daremnie, chowa się przed swa-
Malinę zerwiemy, (chem,
Dziewczę namówiemy,
Chorągiewkę zatkniem nad rodzica dachem,
Czemu pić się wzbraniasz,
Oczęta zasłaniasz,
A z boku z ukosa poglądasz na Stacha?
Lepiej się uśmiechaj,
Kieliszka nie niechaj;
Kiedy wola Boska, napij się do swacha.

HALKA.

Kiedy taka wola Boska, jać się nie sprzeciwię,
Będę kochać mego Stacha, bo żyje poczciwie,
Bo żyje poczciwie, na wojenkę chodził,
Swoją Halkę kochał, a dziewcząt nie zwodził.

RODZICE.

I my zezwalamy i błogosławiemy,
Czarnej ziemi zagon na wiano dajemy;
A ty pomnij Stachu, byś wiana nie stracił,
Halce za wianeczek biedą nie odpłacił.

Łatwo poznać gdzie jest dziewczę na wydaniu. Chata jej zawsze w całej wsi najczyściej ubielona, około chatki czysto, a z boku węgła powiewa wianeczek z choinki na znak, że dziewczę oczekuje na chłopca. Niejeden przechodząc około takiej chatki, a jeżeli ukocha dziewczynę, to staje, bierze się pod boki i śpiewa piosenkę:

Wesoły, szczęśliwy
Krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy

Raźno się uwija.
Uwijaj się, raźno bież,
Kopytkami ognia krzesz!

Czapeczka czerwona
Na głowie mi płonie,
Pokazuje ona,
Że mi gore w łonie,
Gore serce, pędzi koń,
Aż dziewczyna klaska w dłoń!

Z czapki pawie pióro
Barwami się mieni,
Jak dzionek za chmurą,
Gdy ją świt zrumieni,
Dumnie błyszczy pawi puch,
I ja dumny i ja zuch!

Wkoło szumi zboże,
Kłania mi się kłosem,
Kiedy zbiorę, zorzę,
To pobrzęknę trzosem,
A dziewczęta w całej wsi
Będą się przymilać mi!

I ta i ta ładna,
Lecz próżne ich chęci,
O! bo mnie już żadna
Nie zwabi, nie znęci;
Jedno tylko serce mam,
Jedną tylko ciebie znam.

A dziewczyna wygląda z za węgła swej chatki i przygląda się chłopcu, czyli ten sam, co jej serce oddawna go wybrało. Jeżeli ten sam, westchnie i wyjrzy śmielej niby to nieznacznie rozpoczyna rozmowę. Chłopiec poznawszy, że dziewucha mu jak to mówią nie krzywa, wnet jak jest w piosnce, idzie we czwartek ojciec lub starszy krewny z młodzieńcem do chaty jego ulubionej w oświadczyny, niosąc z sobą wódkę. Dziewczyna chowa się za piec lub ucieka do sąsiadów. Swat prosi o użyczenie kieliszka. Gdy ojciec dziewczyny rozkazuje, a matka ochoczo i prędko podaje kubek, jest to oznaką życzliwych myśli. Jeśli kieliszka matka na pozór tylko troskliwie szuka i znaleść go nie może, oznacza to, że z tej swadźby nic nie będzie.

Po spełnieniu dopiero zdrowia, swat z niechcenia jakoby zapytuje się o córkę. Matka ją wyprowadza; on wychwalając, że ładna i hoża, znajdując, że dobraby była żona, gospodyni, pełny kubek do wychylenia jej podaje. Dziewczyna niby to wzbrania się, wyprasza, wypija nareszcie kilka kropel, na znak, że zezwala. Wtenczas życzenia młodzieńca swat oświadcza, prosi o rękę córki. Po niejakim oporze i wahaniu się dziewczyna zezwala i rodzice. Narzeczony daje na zapowiedzi, kupuje wedle upodobania podarunek jaki weselny młoduchnie, (tak bowiem nazywają pannę młodą) albo chustkę na szyję, w którą zawija kilka złotych srebrem. Tą chustką swat przy stosownej a mądrej oracyi wiąże ręce państwa młodych. I już są zeswatani, czyli zaręczeni.

Po wyjściu swatów zrzuca dziewczyna wianek z choiny, bo już na dachu jej chaty chorągiewka powiewa, jako godło, że niedługo tam będzie wesele.

— Podobnie jak u nas, zawołał Maciej Grajek, tylko więcej jakoś ładniej.

— Tak samo, odpowiedział Korwic, a jak się wesele odbywa, zaśpiewam wam piosnkę chłopka z pod Ojcowa.

Kiedy matka Halki swaty Stacha już przyjęła,
Przyszli do niej, klękli przed nią, ta błogosławiła.
Wnet drużbowie i z druchnami zabrzmieli w piosenkę,
A ja na koń, czapkę na bok i bat tęgi w rękę.
Parafia gdzie był kościół, drogi mila blisko,
Jakoś w marcu lód co puszczał i gdzie niegdzie ślisko,
A więc całe cztery wozy luda się zebrało,
Wszystko jakby po powietrzu do kościoła gnało.
Ja na koniu, het przed niemi rwałem do kościoła,
Za mną pędził wóz z druchnami, aż warczały koła,
Każda druchua strojna w wstęgi, w wianek z rozmarynu,
W gorset wcięty, niebieściuchny, w spódniczkę z muślinu;
I koszulka każdej biała, na szyi paciorki,
I trzewiczki, co w podeszwie środkiem mają korki;
A śpiewały i wiewały białemi chustami,
Tuż za niemi gnał wóz drugi z młodszemi drużbami:
U każdego skrzy na głowie czapeczka czerwona,
W pawie piórka, w białe wstążki wkoło przystrojona.
Kaftan modry z guziczkami taśmą naszywany,
Z kerezyą jak śnieg białą, na niej pas kowany,
A od pasa dwa rzemyki długo rozpuszczone
I w mosiężne kołka duże gęsto nawleczone.
A koszula pod kaftanem bieluśka i cienka,
Na ramionach haft jedwabiem w gzygzy i okienka;
Zaś pod szyją widać spinki aż dwie lśniące główki,
I u butów pod obcasem stalowe podkówki.
A spodeńki u każdego w kratki drelichowe,
Żywe chłopcy i parobcy, a jak dęby zdrowe!
Ten, co umie dużo śpiewać, rej wpośród nich wodzi;
Trzecim wozem tuż za niemi pędzą państwo młodzi.
Nasza Halka jakby pani ślicznie wyglądała,

Bo jak dawne jaśnie panie takie szaty miała:
Jak jej szyja jest wysoka, tak bicze korali,
A koszula w haft bieluśka, jakby śnieg w oddali.
Z ciemnych włosów warkocz do stóp we wstęgi zwią-
(zała,
Że śród wiatru jak chorągwią warkoczem migała.
Przy niej siedział Stacho młody i pełen urody:
Jak na polu róże kwitną, kwitły mu jagody,
I że Halkę śliczną pojmie, widno sercem tuszył,
Jakby jaki król koroną, tak się wieńcem puszył.
W czwartym wozie zaś starszyzna, kmotry same
(swaty,
Skrzypek tęgi z nim basista jadą, tnąc wiwaty.
Jak dziś pomnę, to do ślubu jechaliśmy rano,
Na mszę graną i śpiewaną z ślubem trafić chciano.
Gdy w kościele się zebrali i młodzi ślub brali,
Na organach wciąż wesoło i ślicznie zagrali;
Gdy ksiądz przysiąg ich wysłuchał, gdy się już złą-
(czyli,
Po kościele zaraz wszyscy do karczmy wstąpili,
Wiwinąwszy w niej oberka, z tęgim rozchoworem
Do domu już powrócili nad samym wieczorem;
Bo się słońce w zachód skryło, gwiazdka wystrzeliła.
Matka Halki zaraz w izbie światła zapaliła,
I jak dawne matki czynią z zwyczajem po Bogu,
Chlebem, solą przyjmowała państwa młodych w pro-
I przy wejściu tą święconą wodą ich skropiła, (gu,
Do piersi ich przytuliła, w izbę wprowadziła.
Gdy się wszyscy z państwem młodem do izby wtło-
Zaraz bawić się poczęli, jedli, tęgo pili; (czyli,
A z weselem wszedł ekonom, pisarz prowentowy,
Organista tuż za niemi, a uczone głowy,
Bo ekonom dużo prawił, pisarz z pańska śpiewał,
Organista mądrze gadał, łaciną zarywał.
Sute było też wesele, był *szkop z korpielami*, (1)
A przed każdym butel miodu, piwo gąsiorami,
Sér w krajankach przetakami wszystkim roznoszono
I orzechy, jabłka wielkie, i gruszki kładziono,
I chleb biały, i *kołacze* (2) białością aż lśniące,
Bo przybyły na wesele i panny służące.
Nawet dziedzic i dziedziczka wraz z dziećmi przybyli
I w podarku młodej pannie złota narzucili.
Po jedzeniu do komory Halkę nam schowali,
Na dzieży ją wciąż sadzali, włosy obcinali,
I o wianku różne pieśni druchny jej śpiewały,
A niewiasty czepcem w kwiaty głowę jej ubrały.
Kiedy ztamtąd wyszła do nas, jakoby kulała,
Niby swemu też młodemu poznać się nie dała.
Chociaż strojna, już czepeczkiem z wianeczkiem się
(droży,
Pokąd za nią matce darku młody pan nie złoży.

(1) Szkop z korpielami, znaczy baranina z brukwią.

(2) Kołacz w Krakowskiem jest z pszenicznej mąki, warstwa ciasta, warstwa sera z rodzenkami, cukrem i migdałami, tak przekładany, pieką wysoki i długi.

— Takeście nam Korwicu zaśpiewali o weselu, jakbyśmy na niem byli; ale o tańcu ani wspomnieliscie. A przecież to mówią: krakowiak, mazur, kujawiak, oberek, to prawdziwe tańce naszego ludu ochocze i dziarskie, że aż miło ich widzieć i tańczyć, zagadała sołtysowa.

— Dobrze, żeście mi przypomnieli — już to kobiety do tańca, jak ptaki do lotu rwą się i bez tańca żyć nie mogą. Owóż prawdę rzekliście, że taniec krakowski jest dziarski, ochoczy, ognisty, jak i wszystek lud krakowski i nie chcąc was pogniewać, jak i wszystek lud sandomierski; jeden to lud. Ale na weselu będąc, potrzeba nam zatańczyć i to ochoczo; najlepiej nauczy nas o tańcu krakowskim śpiewka chłopka z pod ojcowa:

Raz w niedzielę po kościele
W smutku ugrząznąłem,
By rozpędzić ten mój smutek,
Do tańca! krzyknąłem.
Spojrzę, chmara, tęga wiara
Chłopców się dobrała,
I dziewczęta, co się kryły,
Do tańca ściągała!
I ja Halkę gdy chwytnąłem,
Aż nogi zadrżały,
Gdy hołubca z nią uciąłem,
Okna zabrzęczały.
Hejże wiara, każda para
Niech no wkoło stanie,
I naszego a żywego...
Toć my krakowianie!
Zgasić światła, niechaj ciemność (3)
Izbę zewsząd kryje,
A z nas każdy niechaj tęgo
Podkówkami bije.
To i ogień się rozkrzesze,
Wnet skry zamigocą,
Aż się ściany do widności
W złote skry ozłocą.
A muzyka ino z życiem
Niech nam tnie od ucha!
Dalej w taniec, pokąd siły,
Pokąd starczy ducha.
Dzisiaj trudy, porwan katu
Na bok myśl o pracy,

(3) W Krakowskiem jest zwyczaj, kiedy się rozochocą w tańcu, gaszą światła i tańczą pociemku, krzesząc ognia w podkówki, aż iskry rozwidniają dookoła wszystkie kąty w izbie.

Niech no ujrzą, jak to tęgo
Tańczą krakowiacy.
Gdy krakowiak dziewkę chwytnie,
Tak nią w tańcu włada,
Aż drży ziemia pod nogami
Ledwie nie rozpada;
Z pod podkówek skrami bryzga,
Jakby wicher z ognia,
A dziewucha przy nim w tańcu
Błyszczy jak pochodnia.
Gdy tak błyska ogniem wkoło
Od podkówek z stali,
To zdaje się, że z swą dziewką
W płomieniach się pali.
Drzą w czapeczce mu czerwonej
Tęczą pawie pióra,
Jak blask słońca drży przy wschodzie,
Gdy go ciemni chmura.
Pas kowany z kerezyą
Buja w złote fale,
A dziewusze to aż dzwonią
Na szyi korale.
Człek zwija się, aż mu w pasie
Kółka w gwoździe brzęczą,
Aż dziewuchy warkocz w wstęgach
Migota się tęczą.
Muzyka nam dziarsko grzmiała,
Pary w jej takt biły,
A jak w wielkie święto dzwony,
Tak okna dzwoniły,
Z sto par nas się zgromadziło
I z szczerej ochoty
W oczach lśniły błyskawice,
W uszach biły grzmoty.
To nam życie, to swoboda,
To dusza otwarta!..

— A niechże was Bóg miłuje za taki taniec, rzekła Karolowa żona dworskiego karbowego, a toć to w oczach moich lśnią błyskawice, w uszach słyszę tupania, jak zaśpiewacie o tym tańcu krakowskim, nasz dobry Korwicu.

— Bóg wam zapłać, żeście mnie tak pochwalili; za to po swatach, po weselu, po tańcu, musimy jeszcze co zaśpiewać później.

Stanisław Albrycht Radziwiłł.

Książe na Ołyce, syn Stanisława kanclerza i hetmana, mąż prawy i rozumny pod trzema królami: Zygmuntem III, Władysława IV i Jana Kazimierza dobrze zasłużony. Urząd kanclerza lat 40 gorliwie z chlubą sprawiał i na potrzeby kraju nieraz kosztem swoim liczne chorągwie wojska sztyftował. Z Władysławem królewiczem jeździł za granicę, jako marszałek dworu, i nie zawiódł położonego w nim zaufania, był mu bowiem światłym przewodnikiem i doradcą. Pobożny, dom jego w modlitwach, karności i porządku ostrością klasztory przechodził. Codziennie wstawszy rano, rozmyślał nabożnie godzinę, potem z całym dworem słuchał mszy świętej, zachęcał dwór do czci Boga i zachowania praw Jego, spowiadał się we wszystkie uroczystości Najświętszej Panny, do której miał szczególne nabożeństwo; dworzanom idącym za tym przykładem dawał po jednym czerwonym złotym. Surowy dla siebie, codziennie pokojowych swoich i bliższych służących upominał, aby baczność dawali na postępki jego i za wykroczenie napominali go surowie. Na ubogich rozrzutny, w Wilnie i Pińsku podczas głodu u stołów po ulicach rozstawionych żywił ich.

Wzniósł kolegium Jezuitów i Pińsku, w Ołyce drewniany kościół Śgo Piotra na murowaną świątynię zamienił, ozdobił ołtarzami marmurowemi, obrazami pięknego pędzla, jakoteż monstrancyą, kielichem, krzyżem, patyną i lichtarzami szczero złotemi. Tak uposażył kapitułę Ołycką, (1) że o godność tamże infułatu, kardynałowie się ubiegali. (2)

Kościół w Runszyszkach, Wielonie takoż pan ten fundował. Ostatnią wolą swoją zastrzegł wystawienie kościoła w Miechniewicach majętności swojej i proboszczom tamże znaczny dochód przekazał. Również przy kolegiacie Ołyckiej fundował nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu we wszystkie czwartki całego roku, po którem sto ubogich schodziło się zwykłe do jego zamku, gdzie przy urządzonych stołach, słudzy w przytomności księcia potrawy i napoje roznosili, poczem wśpierał ich hojną jałmużną.

---

(1) Kapituła, zgromadzenie osób duchownych przy kościele katedralnym lub kollegiacie.

(2) Kardynał wysoka godność w kościele; papież sam kardynałów mianuje, zaś kardynałów zgromadzenie Ojca świętego obiera: są również radą papieża.

Nadto do tejże kollegiaty ciało Śgo męczennika od papieża sobie dane, solennie sprowadził. Same miasto Ołykę upięknił i założył w nim szpital, bank pobożny i szkoły, przeznaczył fundusz na alumnów w Krakowie u księży Dominikanów. Także hojną uczynił fundacyę do rozdania corocznie dla dwunastu dziewic ubogich posagu, sześciu szlachcianek, którym jak się wyraził w zapisie, wstyd panieński żebrać nie pozwala, a ubóstwo wiele złego przyczyną być może.

Testamentem przekazał 25,000 tysięcy złp. na wyżywienie nowowierców, przyjmujących wiarę rzymsko-katolicką.

W Kownie przy zamku wieżę wymurował i skład w niej na zachowanie ksiąg ziemskich obmyślił, toż samo uczynił w Pińsku, Tucholi i Gniewie.

Zmarł w Gańsku 1656 roku i pochowany w Ołyce.

Rady gospodarskie.

Rola mierzwiona daje obfite plony; mierzwa więc jest złotem gospodarskiem, które zewsząd troskliwie zbierać potrzeba. Bez paszy i podściołu pod bydło, nie ma mierzwy, a rola z obory zasiłku wymaga, bez czego i najlepsza mało urodzi. W wielu gospodarstwach dużych i małych, turbują się, zkąd i jak przysposobić dostatek nawozu, kiedy mało utrzymuje się dobytku, utyskują na ten brak, nie bacząc na to, że wiele u nich bezpożytecznie pod nogami marnuje się szczątków takich, które starannie gromadzone, byłyby wielką pomocą i materyałem do pomnożenia mierzwy. Wszelkie śmiecie, popioły z pieców, sadze z kominów, błoto z ulic, błoto z roztartego kamienia na drogach bitych, glina przepalona i drobno tłuczona, torf wyschły i przegniły, wiórzyska, kora, trociny i próchno z drzewa, obierzyny z warzywa, pomyje, mydliny, ług z prania chust, wapno i margiel, próchnica z błot, liście z drzew, ściółka leśna, szlam stawowy, krew bydlęca, mięso z upadłych zwierząt pokrajane w drobne kawałki, szerść, kości mielone, róg raszplą rozdrobiony lub z pod tokarni odchodzący, wszystko to razem mieszane i w tak nazwany *kompost* zbierane, a mierzwą bydlęcą i ziemią próchnicową przekładane, gnojówką polewane i z sobą po kilka razy przerabiane, tworzy najlepszy nawóz. Zbiornik czyli gnojowisko, w dole nie głębszym nad łokieć, powinien być przykryciem dachowem zasłonięty od wysuszania gnoju przez słońce i od wypłukiwania użyzniających części deszczem, a spód wybrukowany kamieniem na glinę, lub wyłożony samą gliną, ażeby gnojówka nie wsiąkała w ziemię.

Gdzie nie ma nawozu, tam grunt poprawić i użyznić można, przez nawiezienie na piasek rozdrobionej *gliny* i próchnicy, a na glinę *piasku.* Glina daje spojność piaskowi, a zaś piasek i próchnica spulchniają glinę. Na znacznej przestrzeni trudno to robić, ale na małym kawałku ziemi łatwiej sobie poradzić. Robota opłaci się sowicie, bo takie ulepszenie gruntu, długie lata trwać będzie.

Próba na kilku zagonach zrobiona, obliczywszy koszt nawożenia, pokaże, jaki to ztąd można mieć pożytek. W Prusach koło Berlina i Magdeburga, na piaskach podobnemi sposobami poprawionych, rodzi się pszenica, tak jak na najlepszym gruncie.

Nie dobre to gospodarstwo, gdzie *słoma* wszystka obracana jest nie na podściół, ale na paszę dla bydła, albo też gnije na dachach użyta na ich pokrycie. Mało w niej jest pożywności, służy ona więcej do wypełnienia żołądka bydlęciu, niżeli do nakarmienia. Na paszy słomianej, bydlę tylko przy życiu utrzymać się może, od krów mleka niema. Pożywność bowiem słomy, w porównaniu z sianem, jest w takim stosunku: 2 funty słomy prosianej, albo 3 funty grochowej, albo 3 i pół bobowej, albo 3 i pół jęczmiennej, albo 4 i pół owsianej, albo 5 funtów pszennej, albo 6 funtów żytnej, tyle ma w sobie pożywności, ile *jeden* funt dobrego *siana.* Prosiana więc słoma, z pomiędzy innych gatunków jest najlepszą, żytna najmniej pożywną, a w ogólności jarzynna pożywniejszą jest od słomy ozimej; każda zaś, przed dojrzeniem na pniu zebrana jeszcze zielonkowato, ma lepszą pożywność, niżeli zupełnie dojrzała. *Z warzywa:* 2 i pół funtów kartofli, albo 3 funt. marchwi, albo 3 funt. brukwi, albo 3 i pół funt. buraków, albo 4 i pół

funt. rzepy, tyleż kapusty, równa się pożywnością jednemu funtowi *siana*; a 10 funtóm tegoż siana, 4 i pół funt. pszenicy, albo 5 funt. żyta, albo 5 i pół funt. jęczmienia, albo 6 funt. owsa, albo 5 funt. gryki, albo 4 funt. grochu lub bobu, albo 6 funt. otrąb pszennych, albo 6 i pół funt. żytnych, albo 4 i pół makuchów lnianych; albo 5 $1/_5$ rzepakowych. Mniej zatem dobytku trzymać, a lepiej żywić, to większy pożytek przyniesie i z mniejszym kosztem będzie.

Przy małej ilości siana, krowy karmione warzywem gotowanem i na poiło rozrobionem, najobficiej mleka dają. Dobra krowa, tak żywiona u niemców kolonistów, daje mleka dziennie 3 do 4 garncy. Z suchej paszy choćby najlepszej, nigdy tyle nie będzie. Dowód to oczywisty, jak jest ważnem takie przysposabianie bydłu paszy do dobrego jego utrzymania. Młodzież tylko lepiej jest żywić sianem.

Pasza bardzo pożywna, w małej ilości bydlęciu dawana, niedostatecznie pobudza jego żołądek do trawienia, tak jak mało pożywna, w dużej ilości dawana, zbytniem obładowaniem osłabia organa trawienia. Podobnież działa pasza zbyt wodnista; zbyt zaś sucha, sprawia zatkanie żołądka i sprowadza choroby zapalne. Lepiej jest po suchej paszy poić bydlę wodą dla ugaszenia pragnienia, niżeli tęż paszę robić zbyt wodnistą, dla obejścia się bez pojenia. Przy paszy suchej, zimno mniej szkodzi, niżeli przy wodnistej. Potraw źle zebrany sprawia odęcie, tak jak młoda koniczyna, która gwałtownie działa.

Gospodarze przezorni i myślący, nic nie robią na chybił trafił, ale bacznie zastanawiając się nad każdą rzeczą, we wszystkiem postępują z zastanowieniem i wyrachowaniem. Na rachubie świat stoi. Nad czem się człowiek dobrze nie namyśli i wprzód sobie nie rozmiarkuje, to pewno jemu się nieuda, i nie tak wypadnie jak co robić zamierzy. Ciekawi a mądrzy, wyrachowaniem i doświadczeniem przekonali się, że bydlę dorosłe do dobrego utrzymania potrzebuje dziennie pokarmu *trzydziestą część* swojej *wagi*; a zatem krowa żyjąca, która waży 600 funtów, potrzebuje zjeść na dzień siana funtów 20, trawy 4 razy tyle, zielonej koniczyny 5 razy; na utrzymanie zaś tylko życia, żeby z ciała bydlę nie spadło, potrzebuje na każde 100 funtów swojej wagi, 2 funty siana lub innej paszy, w stosunku jej pożywności, odpowiedniej wartości siana. Wreszcie, żeby wydało z siebie korzyść żądaną w pracy, nabiale, wełnie, mięsie i łoju, potrzebuje na dzienną porcyę jak wyżej: 3 funty siana na każde 100 funtów swojej wagi. Krowy dojne, potrzebują więcej od wołów roboczych, a woły opasowe do 5 funtów, w powyższym stosunku.

Te objaśnienia wskazują, jak wiele w gospodarstwie znaczy, oraz wymaga troskliwości chów zwierząt domowych, i że po utrzymaniu dobytku i obchodzeniu się z nim, można dobrego lub złego poznać gospodarza. Zawód gospodarski nie jest to pospolite rzemiosło, któremu każdy łatwo podołać potrafi. Potrzeba mieć wiele wiadomości, nauki i doświadczenia, przytem znosić ciężkie brzemię trudów, ażeby na tym obszernym warsztacie dać sobie radę we wszystkiem, ze wszystkiego umieć wyciągnąć pożytek.

Ale wdzięczna to praca. Darzy ona swobodą, pociechą i pokojem, nieznanemi w innych zawodach. Człowiek rzuca ziarno w ziemię, a Opatrzność je pielęgnuje i w mnogi plon rozradza. To błogosławieństwo nieba, od chwili zasiania aż do czasu dojrzenia, z każdym dniem rosnącą nadzieją dla rolnika, słodzi mu jego trudy i znoje, umila życie, daje pożądany ów chleb powszedni, o który w modlitwie Pańskiej codziennie prosiemy.

Rolnik w każdej porze roku i w każdej dnia godzinie bezprzestannie patrzy na cuda wszechmocności, jakie go otaczają na wszystkie strony; ten zaś widok wznosi duszę jego do Stwórcy wszech rzeczy, skłania czynić dzięki za otrzymane dary, a troszczącemu się o jutro sprowadza otuchę, że w staraniach swoich zawiedzionym nie będzie. Na tej tak szczęsnej drodze niosąc pomoc poczciwej pracy, wśpierać ją zamierzamy pożytecznemi radami.

Po wyściu na widok publiczny Elementarza dla chłopców wiejskich, pleban w pewnej parafii ogłosił ludowi zebranemu na nabożeństwo, że wyszła z druku mała książeczka, obejmują-

ca nie tylko prawdy zasadnicze wiary świętej, ale oraz prawdy zasadnicze gospodarowania rolnego na małem gospodarstwie wiejskiem, krótko, a zrozumiale podane, iżby młodzi tak robili jak to starzy uradzili. Dalej, że książeczka ta zawiera uwagi pouczające, jak czeladź spełniać ma swoje obowiązki, jak nie należy się nikomu robić szkody, jak szkodliwem jest w skutkach swoich pijaństwo, jak potrzebne jest ochędóztwo koło siebie i w domu, jak się zachować należy w pożyciu z sąsiadami, i tym podobne praktyczne wskazówki do życia uczciwego i pożytecznego, nie tylko dla siebie, ale i dla drugich ludzi.

Taką to w sposób katechizmowy, to jest przez pytania i odpowiedzi krótkie pouczającą książeczkę, chcąc wspomniany pleban uczynić, jak na to zasługuje, rozpowszechnioną w swojej parafii, sprowadził kilkanaście exemplarzy z Warszawy w tej myśli, ażeby rozdać po jednym do każdej tej wsi, w którejby choć jednego znaleść mógł umiejącego czytać, z włożeniem na niego obowiązku, iżby część drugą książeczki, to jest mówiącą o urządzaniu roli, domu i dobytku, odczytywał tak starym, jak młodym zbierającym się słuchaczom.

Chodziło o to, żeby starsi słysząc króciuteńką podaną odpowiedź, takową z własnego doświadczenia rozważyli, i co im w tej pracy na korzyść wyszło, własnemi słowami wypowiedzieli. Lecz cóż, kiedy niestety! w dość obszernej parafii zaledwie znalazło się pięć osób chętnych i zdolnych do czytania, a stosunkowo biorąc, jeszcze mniej chętnych do słuchania.

Przyzna mi pewne każdy prawdę, ktokolwiek zbliska ma z ludem do czynienia, a tem więcej, kto z powołania spełnia obowiązek nauczania bądź w kościele, bądź w szkole elementarnéj. Bo jeżeli niekiedy nawet uda się obudzić zajęcie i chęć do uważania tego, czego się naucza, to o cnocie wytrwałości w tem zajęciu ani myśleć.

Wszakże większa część w swej dobroduszności mylnie utrzymuje, że człowiek może być zbawiony, choć nie umie czytać ani pisać, byle tylko żył cnotliwie i wykonywał przykazania Boga i kościoła. Aleć przecie zawsze grzeszy ten, kto może się czego dobrego nauczyć, a nie chce. Zapewnia nas o tem słowo Boskie w ewangelii u Mateusza Śgo, gdzie mówi: „Jako Pan, (to się rozumie Bóg) złajał swego sługę za to, że zakopał talent, który mu był powierzył na pożytek, i nazwał go złym i gnuśnym sługą, odebrał mu ów talent i kazał go wrzucić do ciemności przeto, iż nic nim nie zarobił.“ Ztąd widzimy, że sam Bóg nakazuje coraz więcej ukształcać i rozwijać zdolności nam udzielone, abyśmy nie tylko Jego samego, ale i wszystkie te rzeczy, które nam do zbawienia duszy i do polepszenia naszego bytu doczesnego są potrzebne i przydatne, starali się coraz więcej poznawać i z nich odnosić korzyści. „Człowiek gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównany jest bydlętom bezrozumnym, i stał się im podobny.“ (Psalm 48, 13.)

Czyliż niestety! na wielu i bardzo wielu z ludzi nie sprawdzają się te słowa psalmisty Pańskiego? W jakąż przepaść poniżenia i upodlenia pogrąża się samowolnie wielka liczba ludzi idących jedynie za popędem nieporządnych i żadną nauką nieokrzesanych swych chuci! Któż wypowiedzieć zdoła wszelkie zdrożności zalegające ród ludzki? I jakaż tej niedoli jest istotna przyczyna? Oto, że większa część ludzi znać nie chce godności swej duszy, wyższości swej natury i wzniosłości swego przeznaczenia! A przecież nie jako bydlęta, ale jako ludzi czeka nas kiedyś sąd Boga żywego!

Uczmy się więc poznawać swą godność i powołanie nieśmiertelne, a uczmy się wszyscy, bo to nasza powinność, nasza siła i podstawa szczęścia w przyszłości.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 11 (23) czerwca 1861 roku.